

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 6.

Czwartek, dnia 6-go Lutego 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Stosunek religii do oświaty i poprawy warunków ekonomicznych.

(Dok.)

Niegdyś rodowity Rzymianin gardził podbitemi plemionami, a rodowity Grek gardził Rzymianinem i wszystkimi ludźmi, jako barbarzyńcami. A jednak i nacyonalizm rzymski i nacyonalizm grecki uległy sile jednoczącej Chrystyanizmu tak prędko, że w dziejach pierwotnego Kościoła niema ani śladu ich oporu. Imię Chrystusa przyniosła do Rzymu garstka wzgardzonych Żydów, którzy zamieszkiwali na Transtewerze, w ubogiej dzielnicy żydowskiej. A jednak patrycyusze rzymscy,[1] Korneliusze, Cecyliusze, Attykowie, Pomponiusze i Emiliusze, poddali się ich nauczaniu. I światowładni Rzymianie i dumni Grecy zbratali się w Chrystusie z obcem i wzgardzonem plemieniem.

Religia Chrystusowa z n o s i r ó ż n i c e k l a s.

Za czasów Chrystusa różnice narodowościowe znacznie dzieliły ówczesny świat na wrogie sobie obozy, ale nierównie więcej dzieliły go różnice klas. Z ustroju demokratycznego respubliki rzymskiej nie zostało prawie śladu. Lud, po wyrzeczeniu się nawet samej myśli o dobru publicznem, przestał być wartością moralną. Odległość społeczna między jego ubóstwem, a posiadaczami wielkich fortun, urosła olbrzymio. Biedacy ci czepiali

[1]) Arystokracya.

się jeszcze klamki bogaczy, jak u nas niegdyś w naszej Polsce, i nazywali się ich klientami,— ale już rzucano im z okien zaledwie koszyczki z jadłem (sportulas). Biedacy ci uważani byli za tak nizką klasę, że samo prawo Rzymskie każe ich nazywać nizkimi, najniższymi, nędzniejszymi i najnędzniejszymi (humiles, humiliores, tenuiores i tenuissimi).[1] Chrystyanizm zaś pierwszych wieków usunął zasadniczo to nieludzkie upośledzenie współbraci, równając w obliczu Boga wszystkich ludzi.

Religia Chrystusowa znosi odległość między niewolnikami i wolnymi.

Przedziału, jaki istniał niegdyś międy wolnymi i niewolnikami, nie możemy łatwo przedstawić sobie, gdyż nie mamy punktu porównawczego w warunkach społecznych, wśród których żyjemy obecnie. W Rzymie cesarskim liczba niewolników znacznie przewyższała liczbę wolnych. Największa część niewolników uprawiała pola swych panów, pracując w kajdanach, a noc spędzając w okropnych więzieniach podziemnych (ergastula). Znaczna część tych nieszczęśliwców w różnych rękodzielniach i warsztatach, pod batem dozorców, wytwarzała różne wyroby, jakich wymagały zbytek i rozwiązłość ówczesnej kultury... Jeżeli dzisiaj fabryki nasze słusznie nazywamy niekiedy piekłem,—to biedni niewolnicy, którzy pracowali w wielkich rzymskich warsztatach, nazwaliby nasze fabryki rajem. Plaut, który najlepiej znał położenie tej wydziedziczonej klasy, raz po raz podaje w swych dziełach obrazy z jej życia, jakby zaczerpnięte z piekła Dantejskiego.[2]) Oto jak wyglądała piekarnia u Rzymian wedle słów Plauta: „Tam płaczą źli niewolnicy, którzy jedzą polentę (Żupa); tam się rozlega trzask batów i brzęk łańcuchów; tam pasy z wołowej skóry drą skórę ludzi żywych.“ [3]) A jednak roboty miejskie, nawet u niewolników, uchodziły za igraszkę w porównanin z robotami polnemi i górniczemi. „Nieraz widziałem męki piekielne wymalowane; ale prawdziwem piekłem jest miejsce, z którego wracam, — powiada niewolnik, który świeżo wydostał się z kopalni.[1])

Wszystko to nie było wybrykiem przeciw prawu lub kaprysem złych ludzi. Był to system społeczny, był to porządek prawny, zaprowadzony przez najkulturalniejsze w starożytności narody Greków i Rzymian, — porządek uznany za słuszny przez największych geniuszów filozoficznych—Arystotelesa i Platona.[2]) Ustawy państwowe stawiały „niewolnika w jednym rzędzie z bydłem“[3]) i twierdziły, że „niewolnik niema żadnego prawa.“[4]) Niewolnik nie miał prawa ani do małżeństwa ani do rodziny.[5]) Dzieci niewolnika nie należały do niego; pan rozporządzał się niemi wedle swego kaprysu, sprzedawał je lub wyrzucał z domu, jak owoce z drzew swego ogrodu lub przychówek od trzody!?[6])

Religia Chrystusowa i tę straszną przepaść wyrównała między ludźmi. „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“, — rozległo się nad światem i ta potęga słowa Chrystusowego zmiękczyła serca nieludzkich okrutników do tego stopnia, że w najbardziej upośledzonym przez siebie człowieku uznali swego brata i dali mu prawa ludzkie.

Tak więc religia Chrystusowa—w pierwszych wiekach swego istnienia—dokonała tego, czego nie mogła dokonać kultura starożytna; spełniło się to, o czem mówi Apostoł: „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, nie jest (między wami) Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie“.

Ale gdzie leży źródło tego tajemniczego przewrotu w duchu ludzkim, a tem samem w życiu całych narodów, jakiego dokonał Chrystyanizm?

W miłości Boga i bliźniego. To podwójne przykazanie Chrystus wypisał na czele Nowego Zakonu; na tym dwojgu przykazań,

---

[1]) Ulpianus, Paulus, Marcianus, Callistratus „Digesta“ IV, 3, 11, § 1; XXXVI, 10, 3, § 16 i in.

[2]) Dante, znakomity poeta włoski, napisał „Boską Komedyę“, w której między innemi rzeczami znakomicie przedstawił piekło.

[3]) „Asinaria“ I, 1, 20—23.

---

[1]) Plaut „Captivi“ (niewolnicy) V, 4, 21—23.

[2]) Filozofowie greccy. Arystoteles w dziele „Politic.“; Plato „Resp.“

[3]) Ulpianus „Digest.“ VII, 1, 15, § 3.

[4]) Paulus „Digest.“ IV, 5, 3.

[5]) Plaut „Casina“ Prolog.

[6]) Klemens Aleks. „Paedagog“. III, 4.



Tryumf religii.

wedle słów Chrystusa, „zawisł wszystek zakon i prorocy“. Przez to nowe prawo, które stanowi rdzeń Chrystyanizmu, Chrystus zniósł—co do miłości—różnice narodów, religii i stanów społecznych, — zbratał wszystkich ludzi, wskazując im wszystkim wspólnego Ojca Boga, który jest Jego Ojcem, w którym mamy zespolić się w jedną dzieci Bożych rodzinę. Chrystus Bóg, bratając się z nami przez przyjęcie naszego człowieczeństwa, własnem życiem i nauką Ewangelii, nauczył nas, jak mamy miłować wszystkich ludzi; przez to stał się dla nas „Drogą, Prawdą i Żywotem,“ [1]) „Światłością, za którą ktokolwiek idzie, nie chodzi w ciemności“. [2]) Nadto, co jest rzeczą niezmiernej wagi, Chrystus dał nam moc ukochania wszystkich ludzi—jako najmilszych braci. Kto Chrystusa obierze za swego Mistrza, Zbawiciela i Boga,—ten w Nim i w środkach odrodzenia, jakie On zostawił Kościołowi Swemu, znajduje moc tej potężnej i wszystkich obejmującej miłości.

W duszy człowieka jest złożona ta iskra Boża, ten materyał pełny takiej właśnie miłości. Potrzeba tylko, żeby człowiek zetknął się z Ogniskiem wszelkiej miłości, jakiem jest Chrystus,—potrzeba, żeby człowiek oddał się Chrystusowi, poszedł za nim i pozwolił Mu działać w swej duszy,—a zapłonie on Boskim płomieniem miłości. Trawiony nim, zapomni o sobie, żyć będzie dla innych,—podzieli się z nimi wszystkiem, co posiada. Poniesie w najgłębsze niziny sfer ludzkich pochodnię oświaty, — poświęci się dźwignięciu ich z nędzy, pracować będzie nad niesieniem kultury i dobrobytu wszystkim, — pracować będzie nad przyznaniem równych praw wszystkim, jak przystało w jednej rodzinie Bożej.

Taki przewrót duchowy widzimy w pierwszych wiekach, o których powiadają Dzieje Apostolskie: „Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna; ani nikt niczego swoim nie nazywał, bo wszystko było im wspólne“, [3])—wspólna miłość i wiara, wspólna oświata, wśpólne dobra materyalne.

Religia Chrystusowa, tak zrozumiana i wykonywana, przestaje być czczym systematem, jakąś oderwaną bez znaczenia teoryą, — ale zespala ludzi z Bogiem w Chrystusie, wyzuwa człowieka z egoizmu i staje się niezwyciężonym czynnikiem zespolenia ludzi w jedną doskonałą gromadę, w której pracuje jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego i wszyscy dla wspólnego szczęścia wszystkich — w odnowieniu ducha i zespoleniu go z Bogiem, w niesieniu oświaty i poprawy warunków ekonomicznych.

Dlatego, Bracia Maryawici, my żądamy od Was, byście całe wasze życie oparli na Chrystusie i Ewangelii Jego, —bo tylko On, jak niegdyś wskrzesił z grobu rozkładającego się już Łazarza, mocen jest wskrzesić i ducha naszego narodu, by żył dla prawdy, dobra i piękna, by niósł pochodnię światła prawdziwego i rzeczywistego szczęścia innym narodom.

R.

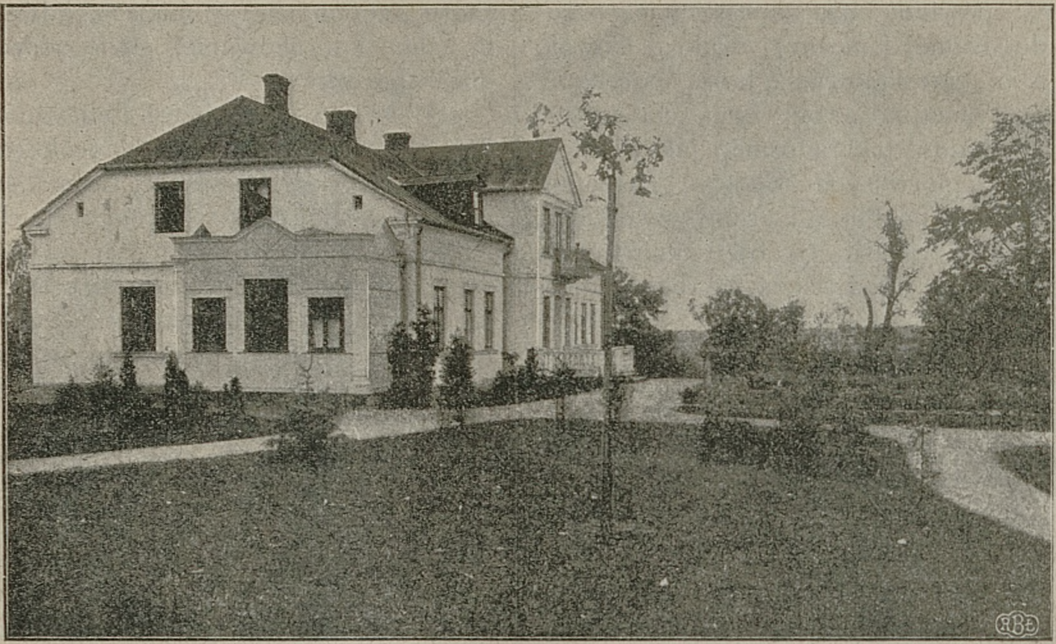
[1]) Jan XIV, 6.
[2]) Jan VIII, 12.
[3]) Dziej. IV, 32.

Życie pierwszych chrześcijan.

WSTĘP.

Wiadomo wszystkim, że z chwilą zjawienia się i rozszerzania wśród pogańskiego świata nowej Nauki Chrystusowej — stronnicy starej, pogańskiej wiary starali się ze wszystkich sił zniszczyć zupełnie takową w samym jej zarodku, a spodziewając się dopiąć tego celu, w rozmaity sposób prześladowali, znęcali się i mordowali pierwszych uczniów i miłośników Chrystusa.

Również wiedzą wszyscy i o tem, że chrześcijaństwo, mimo strasznych prześladowań, na jakie było wystawione wszędzie w ciągu pierwszych wieków, nie tylko przetrwało, lecz, owszem, rozwinęło się jeszcze wspanialej, ogarniając świat cały i zyskując miliony ludzi dla Chrystusa. Ten cudowny rozwój chrześcijaństwa zawdzięczać należy bez wątpienia nadzwyczajnemu męztwu i niczem niewzruszonej wytrwałości pierwszych jego wyznawców, — tej mocy potężnej, którą sam Boski Mistrz wlewał w serca swoich uczniów i naśladowców. Bo tylko Bóg mocen jest zapalić w człowieku taki wielki płomień miłości, że zgasić go niepodobna żadnymi środkami, nawet groźbą śmierci, lub najokropniejszemi



Dom w Felicyanowie gdzie się mieści kaplica i ochrona.

torturami. Ta miłość dla Pana Boga sprawiała, że pierwsi chrześcijanie z radością szli na śmierć męczeńską, chociaż natura ludzka wzdryga się i czuje wstręt do najmniejszego chociażby cierpienia.—Zresztą znane jest wszystkim bohaterstwo pierwszych chrześcijan.

Ale nie wszyscy wiedzą, jakie było życie tych, co przekazali nam takie wielkie czyny. Szczupłe stosunkowo posiadamy wiadomości o szczegółach ich życia, a i te, które doszły do nas, w urywkach rozrzucone są po rozmaitych dziełach chrześcijańskich i pogańskich pisarzy, i wskutek tego niezbyt dostępne są większości czytelników.

A jednak szczegóły, dotyczące postępowania pierwszych chrześcijan w tych, lub innych okolicznościach i wypadkach z ich życia, są nieocenione w oczach wszystkich ludzi, pragnących i dzisiaj żyć uczciwie i cnotliwie. Dla tych ludzi wogóle piszemy ten szkic. Zebrane tu będą, chociaż nieliczne, ale też według możności prawdziwe wiadomości o postępowaniu i życiu pierwszych chrześcijan.

Szczególną jednak wartość i urok powinny mieć te wiadomości dla nas, maryawitów, którzy, jak pierwsi chrześcijanie, walczymy o cześć Utajonego Chrystusa, o Królestwo Boże w sercach i duszach ludzkich i Chwałę Ojca, który jest w Niebiesiech. Celem ich życia, jak również i naszego,—Bóg, zjednoczenie z Nim, uczestnictwo w Jego Naturze; oni szli drogą Chrystusową, i my tąż drogą kroczymy i przejść musimy do końca, bo niemasz innej drogi do Boga. Co było ich siłą niezwyciężoną? — Miłość dla Chrystusa. I naszą siłą może być i jest tylko miłość dla obecnego wśród nas i żywego Pana Jezusa. Tamci walczyli z pogańską wiarą bałwochwalców, a my — z pogańskimi obyczajami tych chrześcijan z imienia tylko, co dla złego życia odstąpili od Pana Boga.

Zasadą pierwszych chrześcijan było: „Dla mnie żyć—Chrystus jest, a umrzeć — zysk!“ (List św. Pawła do Filip, I — 21). Tę samą zasadę i my życiem swojem, czynami stwierdzić mamy. Już z tych kilku porównań widzimy, jakie uderzające podobieństwo zachodzi między pierwszymi chrześcijanami a ich braćmi z XX wieku — maryawitami. Jakże blizcy nam są ci pierwsi żołnierze Chrystusa! Oni walczyli pod sztandarem Chrystusowym i zwyciężali, ostateczne zwycięztwo i tryumf należy do nas. My mamy rozwinąć ten sztandar Eucharystyczny nad całym światem i zatknąć go nad zdobytą twierdzą szatana—złym człowiekiem! —

Życie pierwszych chrześcijan, które wam opiszemy, powinno nas nauczyć wiele i zachęcić do usilnej i mężnej walki o Chwałę Bożą. A te prześladowania, które spotykamy w Maryawityzmie ze strony tych, co miłości nie mają, witajmy tak radośnie, jak witali je nasi bracia z pierwszych wieków. A zatem przyjrzyjmy się im bliżej i uczmy się od nich, jak żyć należy, a jeśli trzeba, i umierać dla najukochańszego Zbawiciela naszego—Chrystusa.

(C. d. n.)

Z życia Maryawickiego.

Z Felicyanowa.

Miłość Założycielki naszej względem dziatwy ubogiej znalazła wyraz dla siebie w całym szeregu instytucyi wychowawczych i oświatowych, które rozsiane są po parafiach Maryawickich w naszym kraju. Bezpośrednią zaś opieką Matki M. Franciszki przypadło w udziale cieszyć się dziatwie maryawickiej w Felicyanowie, położonym w dwudziestu wiorstach od Płocka. Ten cichy i uroczy zakątek ziemi płockiej, który zgrupował około siebie kilkadziesiąt rodzin „Maryawitów—parcelarzy,“ ma dzisiaj staraniem M. Franciszki ochronę i nowo-otwartą szkołę — dla dzieci maryawickich, które otrzymują tam darmo wychowanie, naukę, odzienie skromne i obiady.

Ostatnia Wigilia Bożego Narodzenia, zwyczajem lat dawnych, zaznaczyła się w życiu dziatwy szczególną uroczystością. Była to oczekiwana przez cały rok choinka, podczas której w obecności M. M. Franciszki, rozdano dziatwie ładne ubranka i zabawki. Radość „milusińkich“ była nie do opisania, — rozpromienione powtarzały sobie zcicha: „skąd ta Mateczka bierze pieniądze na tyle prezentów“?... Zaznaczyć należy, że wszystko to były dzieci, które do niedawna, prócz osławionej „pasionki“, rannego wstawania „do dnia“, nie miały promienniejszych chwil w życiu... A dzisiaj takie to wszystko grzeczne, roztropne, dobrze ułożone, jakby jakie paniątka... To też nic dziwnego, że Felicyanów—nawet poza godzinami nauki—roi się od małej dziatwy, która chętnie pozostaje w towarzystwie Sióstr Zakonnych,—w miejscu, gdzie otrzymała naukę i wychowanie, gdzie odczuła bijące dla siebie serca...

W święto Trzech Króli Felicyanowscy maryawici—w liczbie około 200 osób—mieli również podniosłą uroczystość, której świadkami byli poraz pierwszy w swem życiu. Oto w kapliczce, przy domu SS. Maryawitek, O. Biskup M. J. Próchniewski udzielił czterech mniejszych Święceń i Subdyakonatu dwom Braciom Zakonnym, którzy niedawno ukończyli 8-m klas gimnazyum płockiego, Br. M. Szymonowi Buchholzowi i Br. M. Tomaszowi Krakiewiczowi. Dla Maryawitów była to uroczystość rzewna i radosna, zarazem, bo widzieli, że Pan Jezus, który prowadzi sprawę Maryawityzmu, zaopatruje tę cząstkę Swego Kościoła w nowe powołania kapłańskie, żeby nie ustawali w nim szermierze o Cześć Boską i dobro ludzi, gdy zejdą do grobu obecni kapłani Maryawici, sterani trudami pracy apostolskiej.

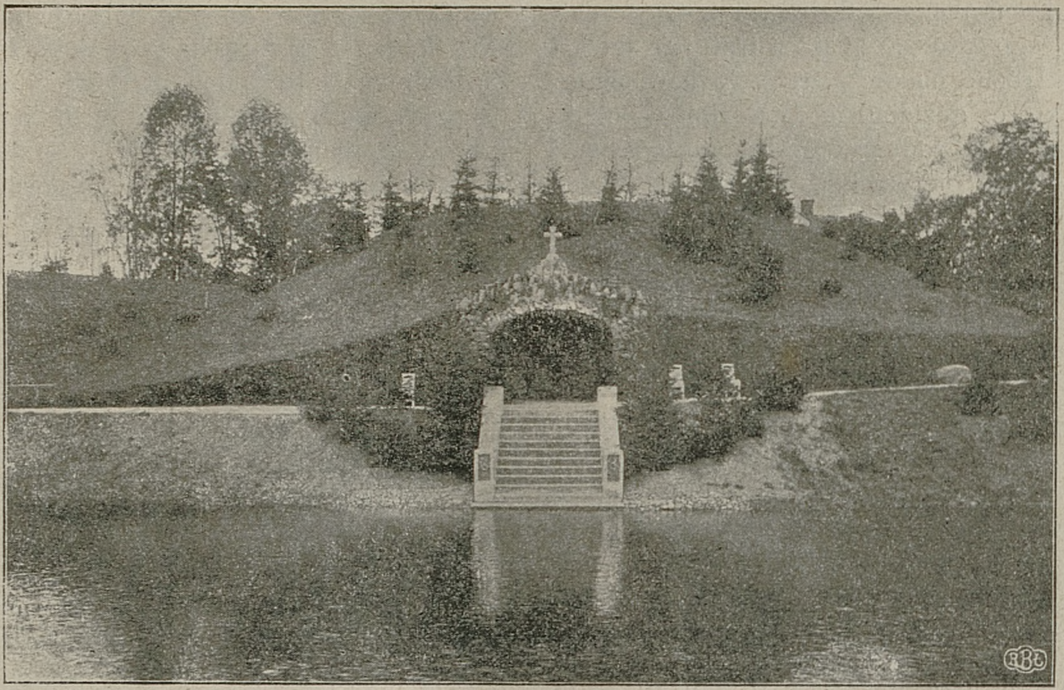
No zakończenie szlemy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“, naszej Matce za wszystkie jej trudy i poświęcenia, dzięki którym przeżywamy dziś często radosne chwile w Bogu i dla Boga.

Parcelarze Felicyanowscy.

Z życia religijnego innych Kościołów.

(Dok.)

Wybitny profesor na wszechnicy oksfordzkiej, Edward Pusey, w r. 1841 zajął naczelne stanowisko w tak zwanym „ruchu oksfordzkim“. W przeciwieństwie do Newmana pozostał on do końca życia wyznawcą Kościoła anglikańskiego, na który wielki wpływ wywierał. Z wielkiego szacunku i czci dla czystego charakteru Pusey'a ruch oksfordzki nazwano „puzeizmem“, a w r. 1884 anglikański biskup Mackarness ufundował dom, w którymby uczeni teologowie mogli bez żadnej zewnętrznej przeszkody pracować dla dobra Kościoła. Dom ten otrzymał nazwę: „Pusey Memorial House“. Zdaniem Pusey'a „odnowienie“ Kościoła anglikańskiego wtedy na-



Grota św. Franciszka w Felicyanowie.

prawdę dojdzie do skutku, jeżeli w całości swej zleje się z Kościołem rzymskim. A jednak z dziwną prostotą pisał on pewnego razu do Döllingera: „Niezgoda Kościołów jest klęską... Rzymski katolicyzm w Anglii ma charakter przedsiębiorstwa konkurencyjnego, które więcej dba o zyski i dobrobyt firmy, aniżeli o chwałę Chrystusowego Kościoła..." Sam Döllinger pisał do niego w maju (30) 1866 roku: „Przy czytaniu Pańskiego dzieła „Eirenikon" doszedłem do wniosku, że my wewnętrznie w naszych religijnych przekonaniach stanowimy jedno, lubo zewnętrznie należymy do dwóch oddzielnych Kościołów."

Wszyscy ci ludzie mieli to głębokie wewnętrzne przekonanie, że wszelkie partykularne Kościoły utworzą z czasem jeden wspólny powszechny Kościół na ziemi pod rządami jednego Najwyższego Pasterza Jezusa Chrystusa. W ich pojęciu zatem wyraz katolicyzm znaczył to samo, co uniwersalizm, co powszechność. I to przekonanie było główną pobudką do nawróceń, zwłaszcza, że zwolennicy anglokatolickiego ruchu nie wierzyli w możliwość „odnowienia" Kościoła anglikańskiego, stosując doń program Pusey'a, skoro w łonie tegoż Kościoła nastąpiły rozłamy i podziały na: „Veryhigh Church", „High Church", „Broad Church" i „Low Church".

Potem weszły w grę i inne pobudki.

Dnia 13 września 1896 r. papież Leon XIII encykliką swą: „Apostolicae curae" uznał, że święcenia kapłańskie i biskupie, otrzymane w Kościele, anglikańskim, według obrządku tegoż Kościoła, są całkowicie i w zupełności nieważne i tem samem żadne.

Tym sposobem, bezwiednie i mimo swej woli, papież utwierdził Anglokatolików w przekonaniu, że prawdziwy katolicyzm nie polega wcale na jedności z Rzymem. I oto Anglikanizm zawiera unię z Kościołami skandynawskimi Szwecyi i Norwegii, wchodzi w łączność z Kościołem Danii, zawiera stosunki z Kościołami Wschodu i ciągle mając na sercu ideę zjednoczenia Kościołów, nawiedza przez swych przedstawicieli międzynarodowe starokatolickie kongresy.

Biskup bratniego nam chrześcijańsko-katolickiego Kościoła w Szwajcaryi J. Eksc. ks. Dr. Herzog, bawiąc w Anglii miał możność osobiście zobaczyć „zmartwychwstały katolicyzm w Kościele anglikańskim",[1]) i mile dotąd

[1]) „Catholic Revival in the Anglican Church".

wspomina to serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Londynie, w Salisbury i w Oksfordzie. Oto są jego słowa: „Cieszyliśmy się na widok, jak różne piękne szczegóły katolickiego kultu, które gdzieindziej przechodzą niepostrzeżenie, bez żadnego głębszego wrażenia, tutaj z całym pietyzmem wchodzą w życie.[1]) Z wielkiem zajęciem zwiedziliśmy główny klasztor anglikańskiego zakonu[2]) w Cowley pod Oksfordem, gdzie mieliśmy sposobność poznać jego sędziwego założyciela ojca Benson'a i wielu innych wybitnych mężów, którzy poświęcili swe życie na znojną i trudną, ale błogosławioną w skutkach pracę." Dalej dostojny autor zaznacza, jak wszystko w tym klasztorze idzie składnie, harmonijnie, z największą prostotą. I ta właśnie prostota chwyciła biskupa Herzoga za serce. Cały świat przywykł widzieć Kościół anglikański, jako otoczony królewskim przepychem. Tymczasem zwierzchnik Kościoła szwajcarskiego miał sposobność przekonać się, że Anglikanie wcale nie lubują się w tym przepychu.

„Dowiedzioną jest rzeczą—mówi dalej ks. biskup — że do najmniejszych rzeczy, które wywalczać sobie musimy, przywiązujemy zwykle wielką cenę... Potem jednak idą one w niepamięć.. Serdeczne zatem wyrażamy pragnienie aby Anglokatolicyzm... wszelkie dobra uważać zechciał jako dary Boże, których z wdzięcznością należy używać. A jednem z największych dóbr Kościoła anglikańskiego jest używanie języka ojczystego w Służbie Bożej. Tymczasem tu i owdzie zdarzają się wypadki, że na miejsce języka angielskiego wraz z obrządkiem łacińskim wprowadzają łacinę. Tego rodzaju „reformę" uważamy nie za katolicyzm, ale za rzymianizm. Skutkiem nieodłącznym tego rodzaju zarządzeń będzie coraz większe oddalenie się ludu od kleru, co lubo leży w planach Rzymu, ale sprzeciwia się woli Zbawiciela i pojęciu, jakie dają nam gminy religijne pierwszych wieków chrześcijaństwa. Chcielibyśmy zatem, aby Kościół anglikański we wszelkich swoich reformach zdawał sobie jasno sprawę z różnicy, jaka zachodzi między katolicyzmem a rzymianizmem. Wyjdzie to bowiem na dobre i jemu samemu, jak również innym Kościołom, które wspólną z nim cieszą się nadzieją, że powstanie jeden Kościół powszechny, wspólny dla wszystkich innych partykularnych Kościołów, który je w sobie złączy z przedziwną harmonią, jak wszechświat cały łączy w sobie i zawiera pojedyncze cząstki składowe".

[1]) „Der Katholik" № 51 z dnia 21 grudnia 1912 r. str. 421.

[2]) „Society of St. John the Evangelist.

Oświata.

(C. d.)

Jak słońce świeci dla bogatych i ubogich, dla starców i dzieci,—tak i oświata może i musi być udziałem wszystkich ludzi bez wyjątku.

Wobec niej wszyscy są równi.

Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy skarby oświaty zamknięte były szczelnie i zapieczętowane dla prostaków i ubogich.—dziś każdy posiada w swem ręku klucz od jej podwoi. Ci którzy zebrali te skarby oświaty, gromadzili je nie dla garstki wybrańców losu—lecz dla wszystkich ludzi.

Do czerpania z tych skarbów nie potrzeba dziś żadnych specyalnych praw, lub przywilejów—wystarczą z naszej strony: pragnienie, gorliwość i wytrwałość w szukaniu oświaty. Dla wszystkich jest ona obecnie dostępną,—prawda że nie w jednakowym stopniu,—lecz każdy jednak może posiąść jej tyle, by spełnić należycie swój obowiązek względem Boga, który go obdarzył rozumem, względem swojej rodziny, której byt musi zapewnić i względem społeczeństwa, wśród którego żyje.

Mówiliśmy już o tem, że obowiązkiem naszym jest poznać Boga w rzeczach stworzonych i wykorzenić z siebie obojętność do otaczających nas cudów Jego Mądrości i Wszechmocy. Przyroda powinna stać się dla nas żywą księgą, która ustawicznie będzie nas pouczać, że Bóg jest, że Bóg rządzi wszechświatem, że, poczynając od olbrzymich słońc i kończąc na niedostrzegalnych gołem okiem żyjątkach, — wszystko się znajduje pod Jego opieką, wszystko ma swój cel wielki i wspaniały, wszystko czerpie w Nim moc do życia i rządzone jest na zasadach Mądrości i Miłości. Oświata szczegółowo pouczy nas o tem i wykształci nasz rozum do samodzielnego



Nawrócona Magdalena.

Myśli św. Franciszka z Assyżu.

* * *

Nie żądajmy, nie pragnijmy niczego innego tylko Stwórcy Zbawiciela i Odkupiciela, jedynie prawdziwego Boga naszego, który jest słonecznem, istotnem, całkowitem, najrzetelniejszem i najwyższem Dobrem naszem.

Reg. Braci Mniej. XXIII.

* * *

Nie miejcie innego pragnienia krom podobania się samemu tylko Bogu.

List do Kapłanów Zakonu.

* * *

Kto raz siebie oddał, ten więcej dawać się już nie może, ani niewolnik nie jest w stanie zniszczyć piętna niewoli; prędzej kamień zmięknie, niżeli miłość panować we mnie przestanie.

3-ci Kantyk.

* * *

Lepiej jest służyć Bogu, aniżeli rządzić światem. O jakże wielkiem szczęściem jest służenie Bogu!

Konf. zakon. XXIII.

badania i oryentowania się we wszechświecie,—słowem dopomoże nam do wypełnienia naszego obowiązku względem Boga.

Prawo ojcowskiej miłości, uznawane zawsze przez wszystkie narody i zapisane na sercu człowieka—mówi nam, że ci, którzy zakładają rodzinę, mają niczem nie dający się wymówić obowiązek—zapewnić swym dzieciom byt i wszelkich starań dołożyć do tego, by one stały się dzielnymi członkami swego społeczeństwa.

Czy człowiek ciemny, lekceważący sobie oświatę, chociażby nawet i bogaty, — może zapewnić swojej rodzinie byt i spokojnie powiedzieć, że wszystko uczynił, co było w jego mocy, by dzieci jego na przyszłość nie cierpiały nędzy?

Ileż to przykładów widzimy takich— że umiera ojciec, który wcale nie dbał, albo bardzo mało o oświecenie siebie i swoich dzieci—i zostawia im w spadku ziemię lub pieniądze,—słowem zdawałoby się, że zabezpieczył najzupełniej ich przyszłość. Tymczasem przechodzą lata i oto spotykamy je, ogołocone ze wszystkiego, zrozpaczone i narzekające na swój los. Co się stało?

Oto wychowane w ciemnocie, gdy zewnętrzne wypadki, lub niepowodzenia życiowe zrujnowały ich dostatek,—pozostały one ciemne, bezradne, nic nie umiejące, nie zdolne do żadnej więcej popłatnej pracy, która mogłaby wyżywić ich rodzinę.

W pieniędzach widziały swoją przyszłość spokojną, a gdy niepowodzenia życiowe zrujnowały ich majętność — doszły do nędzy ostatecznej.

W pocie czoła pracowali rodzice, żeby jaknajwiększą schedę pozostawić dzieciom—i cały owoc ich pracy poszedł na marne.

Skarbem prawdziwym i największym jaki rodzice powinni zostawić w spadku swym dzieciom — jest dobre moralne wychowanie według zasad Chrystusowych i Oświata.

Te pieniądze, które ciułacie dla swych dzieci, obróćcie Bracia na ich oświatę i naukę, a wtedy zapewnicie im byt najzupełniej, wtedy pozostawicie po sobie w ich ręku skarb, który nigdy nie zniszczeje i którego nikt im nie wydrze. Niech się zmieniają koleje życia jak chcą, niech przyjdą najgorsze klęski materyalne — dzieci wasze, jeśli je dobrze wychowacie i dacie im oświatę, zawsze wybrną z najgorszej biedy i dadzą sobie radę w życiu. Nietylko same wybrną, ale jeszcze i innym dopomogą. A jaką wdzięczność będą miały dla was, żeście im ten wielki spadek

i skarb, co się nazywa oświatą, pozostawili po sobie!

(C. d. n.)

Poezya i sztuka u Maryawitów.

(Z okazyi przedstawień jasełkowych w Warszawie).

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca wypadło mi być w Warszawie. Skorzystałem ze sposobności i odwiedziłem swego kolegę, ks. Wiechowicza. Zaproponował mi pójście na Jasełka, które miały być grane wieczorem, w maryawickiej parafii przy ulicy Karolkowej. Zgodziłem się chętnie, mając wolny wieczór, i nie żałowałem.

Znam niestety, muszę to powiedzieć, siłę sztuki senicznej. Scena, o ile jest niemoralna i przesycona erotyzmem, szalenie wpływa na wyobraźnię, podnieca najniższe instynkty w człowieku, uczy go zła moralnego i wprost popycha do upadku. A dziś właśnie sztuka sceniczna upadła naogół. Przystosowując się do upodobań zepsutego społeczeństwa, popycha je aż do samych nizin upadku i zwyrodnienia. Dziś sami artyści powiadają: „Musimy dodawać tłuste rzeczy nawet w najpoważniejszych sztukach, bo nie będziemy mieli publiki w teatrze“... Teatr stał się zbyt często szkołą zepsucia...

Siła sztuki scenicznej podobna jest i w odwrotnym kierunku, w kierunku uszlachetnienia i cnoty, — miałem tego próbkę podczas grania Jasełek u Maryawitów. Nie była to scena w całem znaczeniu tego słowa; nie było tam wytrenowanych fachowo artystów... Skromne dekoracye; grały przeważnie dzieci i kilka osób z młodzieży głównie żeńskiej. W grze czuć było prawdę, dziwną szczerość uczucia i prostotę... Wrażenie wyniosłem olbrzymie...

Grano upadek Adama i Ewy oraz wygnanie ich z raju, walkę Michała i dobrych Aniołów z Lucyferem i zbuntowanymi Aniołami,—dziwnem echem odbiło mi się w duszy hasło przepotężne Michała: „Któż jak Bóg“!.. Potem następowały sceny z Narodzenia Chrystusa,—miłe i głębokie zarazem wrażenie robił żywy obraz „Dziewica z Dzieciątkiem Jezus“, podczas którego dzieci deklamowały odpowie-

DWA ŚWIATY.

(Obrazek z życia).

(C. d.)

— Mnie się widzi, że Boga i Pana Jezusa—Syna Jego—nikt zastąpić nie może; więc Bóg i Syn Jego Chrystus nie mogą mieć zastępcy. Powiedzcie, Bartoszu, po prawdzie, czy to słonko, co zaszło niedawno, może zastąpić jaka inna gwiazda lub światło?.. Czy nie widzicie, jak np. kartofel w piwnicy—bez ciepła i światła słonecznego—puści wprawdzie porostki, jednak więdnie i gnije, choćbyście zawiesili mu ładną lampę? Czy ziarnko pszeniczne, gdy zacznie kiełkować, nie marnieje, gdy skryjecie je przed światłem słonecznem? Tak i dusza człowieka, gdy damy jej zastępcę Boga, a nie Boga Samego,—więdnieje i umiera, czyli w grzech popada... Czy nie widzicie tego u was, kochany Bartoszu?..

— Jeżeli papież tak pomocny do zbawienia, to czemu tyle bluźnierstwa słyszymy od waszej młodzieży,—czemu tyle pijaństwa, tyle rozpusty i innych występków?.. Czemuż ten zastępca Chrystusa nie daje im pomocy do porzucenia nałogów i występków, do świątobliwego życia? Ja wam mówię, że gdybyście wszyscy zwrócili się nie do papieża, ale do Chrystusa Pana,—tobyście inaczej żyli, inaczej zarabiali na niebo... To słonko Boskie, jakiem jest Pan Jezus, oświeciłoby was, ogrzało zimne wasze serca, zaczęlibyście inaczej myśleć, inaczej żyć...

— Gadacie, Jędrzeju, jakbyście groch sypali, — przerwał Bartosz. Przecież to prawda prawdziwa, że Pan Jezus swym zastępcą zostawił Piotra i jego następców papieży, więc bez nich nikt zbawionym nie będzie...

— A ja wam powiadam, że to największa nieprawda ta wiara w papieża i zaraz was o tem przekonam, — odrzekł Jędrzej.

— Pamiętacie nasze lata młode, kiedyśmy życie wiedli rozpustne? Pamiętacie te smutne czasy, kiedy to Jędrek i Bartek—młode chłopaki—gorszyli wieś całą? Pamiętacie, jakośmy to z przyjaciółmi noce wysiadywali w karczmie przy kieliszku i wódka była nam pro-

dni wiersz Słowackiego. Następnie szedł obrazek ubóstwa ewangelicznego, odnowionego w życiu Księży Maryawitów,—prawda i szczerość gry trafiły do serca... Ale ponad wszystko niezatarte wrażenie w duszy zostawiła mi scena „Nawrócenia Magdaleny“.

Żywa natura Magdaleny, dusza jej nie rozumiejąca interesu życiowego w spekulacyach rozumowych, lecz szukająca miłości,—źle pokierowana, schodzi na manowce. Czuje jednak, że nie tutaj jej szczęście; szamoce się i rwie do jakichś ideałów wyższych, nieznanych, których świat jej nie daje... Wypadkowo dowiaduje się o nowym Proroku Jezusie; odczuwa chęć nieprzepartą zobaczenia Go, szuka sposobności po temu. Pragnienie jej prowadzi ją na jedną z dróg Ziemi Świętej, kędy przechodził Jezus otoczony rzeszą. Przechodząc spojrzał na nią i to jedno wystarczyło, by dokonać w niej olbrzymiego przewrotu... poznała ohydę swego życia, odczuła do niego nieprzezwyciężoną odrazę; dusza jej pod wejrzeniem Chrystusa porwana została w sferę nieznanej dotąd, czystej, nadziemskiej miłości, — w Chrystusie odczuła swego Zbawcę i Boga, swoje szczęście... Odczuła moc wytrwania w cnocie... Jedna tylko myśl ją dręczy, by usłyszeć z ust Chrystusa słowa przebaczenia... I to następuje w domu Szymona faryzeusza; gdy biedna grzesznica przypadła do stóp Zbawcy,—łzami swemi omywając je, usłyszała to, czego jej serce tak gorąco pragnęło: „Wiele się jej odpuszcza, gdyż wiele umiłowała“!..

Odtąd Magdalena zamienia przepyszne pałace na ubogie mieszkanie, życie gorszące—na szczerą pokutę, idzie za Chrystusem wyszydzana, wierną Mu pozostaje do Krzyża,—a potem żyjąc łzami żalu i umierając z tęsknoty za Boskim Oblubieńcem, oddaje Bogu ducha śmiercią błogosławionych.

Dziwna rzecz! Nie czułem — podczas tej sceny — potrzeby patrzeć na grających ani słuchać słów Magdaleny. Zstępowałem coraz głębiej w tajniki mego ducha, gdzie pod tchnieniem jakiegoś błogiego uczucia zdało mi się, że Chrystus i na mnie zwraca swój wzrok czystszy nad nieba lazury, a tak pełen Dobroci i nadziemskiej Miłości, że nie mogłem mu oprzeć się dłużej... Serce mi tajało; jakby

---

fesorem? Pamiętacie, jakie to breweryе robiło się po pijanemu w domu, gdy się wracało po nocnych hulankach? I tyle, tyle innych grzesysków i zniewag Boga człowiek popełniał, aż cała wieś wiedziała o tem i dawny ksiądz proboszcz... A mimo to nie byłem wyklęty z ambony!? Ale gdy naprawiłem się, porzuciłem zgorszenia, kocham Pana Jezusa i żałuję za dawne winy,—jestem wyklęty w waszym kościele,—dlatego żem się naprawił przez naszych Ojców... Co to znaczy?.. To znaczy, że—według waszej wiary—Boga nie słuchać i znieważać Go, to nie zasługuje na klątwę,—ale papieża nie słuchać, to zaraz człowieka wyklną... To znaczy, że papież—według was—wyższy od Boga; tak wypada wedle tego, co mówicie... Powiedzieliście, że bez papieża nikt zbawiony nie będzie, a przecież zbawienie człowieka zależy od miłosierdzia Bożego, od Boga i od dobrych uczynków człowieka. Bartoszu, mnie się widzi, że nie to, co ja wyznaję, ale co wy wyznajecie, jest herezyą. Wedle mojego rozumu i z tego, co wiem z Ewangelii, to św. Piotr, choć go wyróżniał Pan Jezus, był takim Apostołem, jak inni jego bracia Apostołowie, — a papieże są też tylko biskupami, jako inni biskupi. Ja ich szanuję jako kapłanów Bożych,—ale nie uznaję w nich namiestników Chrystusa. Jest to błąd przeciwko wierze chrześcijańskiej i sumieniu ludzkiemu... Człowiek, który ma wiarę w Boga i rozumie Go cokolwiek, a do tego ma delikatne sumienie, — nigdy nie zgodziłby się na to, żeby przyjąć na siebie godność „zastępcy Boga na ziemi“!?

— Oj, oj, Jędrzeju! Jak wy się Boga nie boicie mówić takie bluźnierstwa, — zawołał Bartosz.

— Bartoszu, zastanówcie się: toć bluźnierstwem jest człowieka zastępcą Boga czynić i być mu lepiej posłusznym, niż Bogu, jak to wam dowiodłem, — oddawać zaś należną chwałę Bogu i należne miejsce człowiekowi—nie może być bluźnierstwem. Bajecie, kochany przyjacielu, jakbyście spadli z księżyca na głowę,—odparł Jędrzej.

— Ktoby tam was przegadał, takeście zhardzieli w swym rozumie, — przerwał

we mgle rozwiewały się moje ludzkie upodobania i porywy... I w końcu został mi w duszy tylko obraz Chrystusa, tak piękny, tak Bosko czysty, tak niebiańsko dający szczęście, że z nadmiaru tego wrażenia i uczucia sam nie wiedziałem, kiedy łzy rzęsiście poczęły mi płynąć po policzkach... Zrozumiałem po raz pierwszy, jak słusznie On tylko, Chrystus, ma prawo mówić do ludzkości: „Błogosławieni, którzy płaczą“! Zrozumiałem, dlaczego Księża Maryawiccy narażali się na szyderstwa, nienawiść, prześladowania, a nawet perspektywę śmierci i idą za Chrystusem, bo w Nim jest Szczęście...

Wyszedłem innym człowiekiem z Jasełek, wyszedłem nawrócony... Piszę te słowa ku nauce czytelników „Wiadomości“ i kierowany wdzięcznością dla wzgardzonych Maryawitów, u których znalazłem Chrystusa. Bóg Wam zapłać za szczęście, jakie dziś noszę w mej duszy!.. Obyście w szerokiej działalności Waszej, w walce ze złem, odrodzili i sponiewieraną dzisiejszą sztukę — dla głoszenia wszędzie Chrystusa—dzisiaj i mojego Mistrza.

Szczerze oddany waszej Świętej Sprawie.

Hrubieszów 19 stycznia 191? r. *R. Jakubowski.*

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Dawno już z Łomży nie dawałem żadnych wiadomości o tutejszem życiu. Jestem otoczony ludźmi innych przekonań — i nie mogę się z nimi żadną miarą zgodzić. Jak tu się bowiem zgodzić z rzym.-katolikami i czy to podobna?! Jedni z nich mają do mnie srogą pretensyę, że nie chodzę do ich kościoła, drudzy zaś — przeciwnie, opowiadają mi, że gdyby, co nie daj Boże, wszedł wypadkowo maryawita do ich kościoła podczas odprawiania nabożeńswa—ksiądz musiałby natychmiast opuścić świątynię, żeby uchronić się od świętokradztwa. Więc wejście maryawity do kościoła rzymskiego staje się powodem świętokradztwa! Co za delikatność sumienia!.. Nie boją się obecności w świątyni grzechów rozpusty, pijaństwa, zdzierstwa, które ich obciążają—a boją się obecności maryawity!!! Przekonałem się po tysiąckroć już, że na dysputy z „prawowiernymi“ i na pisanie o nich—„szkoda czasu i atłasu!“ Więc zwracam się myślą i słowem do swoich oddalonych braci maryawitów, aby się z nimi jednoczyć i około wspólnej nam sprawy odrodzenia ludzkości wedle sił naszych pogwarzyć. Zwróciłem uwagę, że Redakcya przypomina braciom maryawitom, aby pismo nasze zaprenumerowali i takowe sumiennie opłacili, aby był fundusz na drukarnię i papier. Pismo nasze dla bratniej so-

---

Bartosz. Ale powiedzcie po prawdzie, czy to wypada mężczyźnie tracić czas na waszą adoracyę, na długie modlitwy,—czy wypada, żeby mężczyzna chodził często, jakby niewiasta jaka, do Komunii?

— Znowu mówicie niedobrze, Bartoszu. A czy to niebo i życie pobożne Pan Bóg tylko dla niewiast przeznaczył,—a my to już nie mamy prawa ani do P. Jezusa pomodlić się, ani przyjąć Go w Komunii Świętej, ani zbawić swych dusz?

— Nie o to idzie, Jędrzeju; ale niewiasta powinna się więcej modlić, a chłop powinien pracować i zabiegać, żeby mu gospodarka nie zmarniała. Tymczasem wasi księża podobno ciągle was nawołują to do Adoracyi, to do spowiedzi, to do Komunii, to znowu jakieś rekolekcye wam ogłaszają...

— Jakoś dawniej, gdyśmy z wami, Bartoszu, modlili się do kieliszka i uczęszczali na zabawy,—gospodarka szczuplała mi coraz więcej,—odparł Jędrzej... A dzisiaj, choć człowiek pójdzie do kościoła, pomodli się, zapłacze nad grzechami dawnymi,—ma jeszcze dość czasu i na pracę. Oto patrzcie: i budynki są niezgorsze, i ziemi dokupiłem, i dobytek lepszy, a nie jest człowiek i bez grosza,—chociaż odprawi czasem i Adoracyę i częściej przystąpi do Komunii Świętej... U was zaś, kochany Bartoszu, jakoś i stodoły pochyliły się od starości, i dobytek macie kiepski i pono szkatułę pustą, — choć nie odprawiacie Adoracyi i nie chodzicie na rekolekcye!..

Bartosz sposępniał i spuścił głowę na te słowa; a Jędrzej ciągnął dalej:

— Niech wam nie będzie przykro; bo to, co powiem, powiem z życzliwości dla was. Porzućcie papierosiska, kieliszek, bywanie częste na targach, — a znajdziecie i wy czas dla Boga, który wam dopomoże do wytrwania w tej poprawie i do polepszenia gospodarki. Pamiętajcie, że kto nie żałuje czasu dla Boga, temu Bóg błogosławi we wszystkiem... Te gadania na Adoracyę i rekolekcye nasze pochodzą nie z dbałości o naszą kieszeń i gospodarstwa,—ale z nienawiści do Boga...

(Dok. n.)

lidarności wiele pracuje, do prawdziwej oświaty wiele pomaga i słowem swojem wszystkich nas przedziwnie łączy. To samo słowo ja w Łomży słyszę, jak szepcze mi do umysłu i serca—i to samo słowo słyszy każdy mój brat maryawita wszędzie, gdzie tylko jest, a trzyma pismo i czyta takowe. Jakie to miłe i pożyteczne! Jakby to dobrze było, aby bogatsi pomogli prenumerować pismo zupełnie ubogim! Rzućmy stare nałogi, bo stoimy wszak na granicach Królestwa Bożego! Rozpocznijmy nowe życie, a ustanie ta dzisiejsza obawa, co nas napełnia obawą przed niepewnem jutrem — wszyscy starajmy się poznać prawdziwy sens życia—a wtedy, jeżeli tego będzie potrzeba—i królowie będą gotowi korony swe oddać dla idei, aby tylko zatryumfowała Prawda, Sprawiedliwość i Miłość. Potrzeba nam rządów Bożych,—niech zginą więc rządy grzechu!

Julian Zalewski z Łomży.

Sprawa lesznowska.

W d. 23 stycznia r. b. w izbie okręgowej warszawskiej rozegrać się miał ostatecznie los podsądnych maryawitów z Leszna.

Wszystkie wysiłki, aby sprawie przywrócić właściwy jej historyczny charakter—spełzły na niczem. Z przyczyny opuszczonych formalności obrona rzeczowa została uniemożliwiona. Podsądni z Leszna skazani byli niechybnie na więzienie.

Z widocznem przygnębieniem stanęliśmy na sali sprawiedliwości sądowej. Surowa Temida z szalami i mieczem zdała się nam grozić, że nie unikniemy jej zemsty. Opatrzność jednak inaczej pokierowała.

W ostatniej chwili, dopuszczony do głosu pełnomocnik podsądnych ks. Tułaba, rozwinął przed sądem historyczny rzeczowy obraz znamiennej sprawy z Leszna. Okazało się, że maryawici w rzeczywistości nie tylko nie są winni, ale, właściwie mówiąc, pokrzywdzeni. Sąd zgodził się na ponowne rozpatrzenie sprawy, wezwać rozkazał 38 świadków nowych i samą sprawę postanowił sądzić dopiero po rozstrzygnięciu sprawy o pogrom maryawitów w Błoniu.

Hańba więc wobec społeczeństwa i państwa, która, dzięki powikłaniom jurydycznym, dotknąć miała niechybnie maryawitów,—dziś na całej linii ustępuje, oddając prawdzie należne miejsce.

W swoim czasie o sprawie, gdy zostanie wszczętą w nowem opracowaniu sądowem—obszernie podamy wiadomości.

Kronika.

KRAJOWA.

Dochody państwowe. Warszawskie izby skarbowe otrzymały wydane przez ministeryum skarbu sprawozdanie o dochodach i wydatkach państwowych w r. 1911. Według tego sprawozdania największe dochody dają w Państwie następujące miejscowości: 1) gubernie południowo-zachodnie, południowe i małorosyjskie; w wymienionych dzielnicach przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi 149 milionów rub. Królestwo Polskie co do dochodności zajmuje drugie miejsce. Tu dochody przewyższają wydatki na 99,6 mil. rub. Z gub. Królestwa Polskiego najwyższy dochód dają gub. Piotrkowska, Kaliska i Warszawska. Co do wydatków, ponoszonych przez państwo na rzecz różnych miejscowości, Królestwo Polskie zajmuje 7 miejsce. Na utrzymanie administracyi, kolei skarbowych i wojska państwo wydatkuje 128,5 mil. rub. Deficyty dają gub.: Petersburska, Syberya, Litwa i Białoruś, gub. wschodnie, zakaukaskie, środkowo-azyackie, północne i Finlandya. Sprawozdanie ministeryum obala zdanie, jakie utarło się w prawicowej prasie rosyjskiej, że Królestwo Polskie żyje kosztem gub. wielkorosyjskich i daje rządowi tylko straty.

Patryarchat. Gazeta „Nowoje Wremia“ zapewnia w formie kategorycznej, że 21 lutego st. st., będzie wskrzeszony patryarchat.

Wieczorne kursy techniczne dla rzemieślników w Warszawie. Istniejące przy szkole mechaniczno - technicznej H. Wawelberga i Rotwanda (Mokotowska 6), Kursy techniczne dla rzemieślników, rozpoczynają w d. 3 lutego trzecie półrocze owocnej pracy.

Kursy mają za zadanie udzielenie rzemieślnikom w jaknajmniejszej ilości wykładów i za najmniejszą opłatą potrzebnych im wiadomości z rachunków, geometryi, fizyki, kreślenia, rysunków i innych przedmiotów.

W półroczu wiosennem wykładane będą przedmioty następujące, z pośród których kandydaci mogą wybierać dowolnie:

Arytmetyka część I, godzin 24 (cztery działania), arytmetyka cz. II, godz. 24 (ułamki zwyczajne i dziesiętne, podział proporcyonalny), arytmetyka cz. III, g. 12 (procenty, reguły, powtórzenie), geometrya część I, godz. 24 (figury, bryły, obwody, pola), geometrya cz. II, godz 12 (zastosowania), fizyka godz. 12 (z doświadczeniami), pogadanki z chemii godz. 12 (z doświadczeniami), silniki spalinowe godz 12 (z doświadczeniami), elektrotechnika godz. 12 (oświetlenie i dynamomaszyny), kreślenie techniczne cz. I, godz 24 (szkicowanie z natury części maszyn), kreślenie techniczne cz II, g. 24 (szkice trudniejsze) oraz rysunki ręczne, godz. 24 (rysowanie z natury modeli).

Opłata za cykle 24-godzinne wynosi 1 rb. 50 kop., za cykle 12-godzinne—75 kop.

Termin zapisywania się upływa w d. 1 lutego. Kancelarya Kursów otwarta jest wieczorem.

Przemysł maślarski, ma wielkie widoki rozwoju, dzięki temu, że w produkcyi masła żywy udział wzięły gospodarstwa włościańskie. A na początku r. 1910 istniało w kraju naszym tylko 5 włościańskich spółek mleczarskich, na początku r. 1911 było już ich 23, w rok później—79, a na początku r. b. posiadamy już z górą 140 włościańskich spółek mleczarskich. Mimo tak szybkiego rozwoju spółek mleczarskich daleko nam jeszcze do tej normy, którą osiągnąć możemy. Ilość włościańskich tylko spółek mleczarskich dosięgnąć może 2,900; wobec tego wywóz masła od nas jest zaledwie kwestyą lat kilku.

Wobec tego postanowiono przy warsz. oddziale komitetu do spraw chłodnictwa utworzyć sekcyę mleczarską, której zorganizowania podjęli się pp.: Zygmunt Rudowski i Stanisław Wojciechowski.

Katastrofa budowlana (5 osób zabitych). 25 po północy zdarzył się w Warszawie smutny niezmiernie wypadek, który poruszył całe miasto. Oto przy nowobudującym się gmachu, wznoszonym z zapisu ś. p. K. Kierbedzia na ul. Koszykowej № 26, a przeznaczonym na Bibliotekę publiczną, oberwał się attyk, zakrywający sklepienie betonowe nad wielką salą biblioteczną. Atyk ów, po wzniesieniu sklepienia żelazno-betonowego, miał być do owego sklepienia przymocowany. Z nieustalonych jeszcze przyczyn attyk runął i ciężarem swym zerwał rusztowania, zasypując gruzem i belkami budki, w których mieszkali: w jednej stróż Jedwabny z żoną i czworgiem nieletnich dzieci, w drugiej dozorca robót betonowych, na szczęście w chwili katastrofy w swem mieszkaniu nieobecny.

Oberwanie się attyku nie pociągnęło za sobą wielkich uszkodzeń budowli. Tylko w ścianie szczytowej uwidoczniła się niewielka rysa. Materyalne straty z powodu katastrofy w potrzaskanych sztandarach rusztowania, w zniszczonej częściowo konstrukcyi żelazno-betonowej i t. d., obliczane są na sumę około 3,000 rb. O wiele smutniejsze są ofiary w ludziach. Z pod gruzów wydobyto pięć trupów. Z całej rodziny stróża Jedwabnego ocalał jeden tylko 11-letni chłopiec Jan Jedwabny. Ocalał prawie cudem. Jedna z walących się belek upadła tak, że osłoniła go przed walącymi się gruzami. Pozostałych odkopano, z pogniecionemi czaszkami, połamanemi rękami i nogami.

Skasowanie orderu. W tutejszych sferach biurokratycznych rozeszła się pogłoska, iż order św. Stanisława zostanie skasowany, na jego zaś miejsce ustanowiony będzie order św. Michała. Osoby, które otrzymały przedtem order św. Stanisława, będą miały prawo noszenia go nadal.

20,000 robotników w Łodzi bez pracy. Główny ośrodek życia przemysłowego w naszym kraju — Łódź, przechodzi poważne przesilenie ekonomiczne. Nieurodzaj, a miejscami nawet głód w Rosyi i niemożność dotarcia do wsi z powodu niesłychanie złych dróg, doprowadził do obecnego zastoju większość fabryk łódzkich.

Pozbawieni pracy robotnicy w Łodzi żyją bez jutra, rzuceni na los ofiarności publicznej.

Współdzielczy handel skórami. Rzemieślnicy warszawscy zaczynają się krzątać około polepszenia warunków swej pracy. Do istniejącego Towarzystwa współdzielczego handlu skórami, prócz dotychczasowych członków—szewców, przyłączyli się rymarze i siodlarze, a także zamierzają i introligatorzy. Łączność interesów zwiększa się.

Zmowa fabryk cementu Po chwilowym rozdziale niektórych fabrykantów nanowo nastąpiła zmowa i cena cementu, zmniejszona o 60 kop. na beczce we Wrzosowej i Łazach, z powrotem wróciła do dawnej wysokości.

Siłami własnemi. Doniosłą uchwałę podjęto—jak pisze „Głos płocki"—na zebraniu gminy Brwilno w pow. płockim. Z kapitału zapasowego gminy, w sumie 13 tys. rb. postanowiono przeznaczyć 10 tys. rb. na budowę szosy do Sikorza, na długości wiorst 12. Ziemianie okoliczni zobowiązali się na tenże cel złożyć po 80 rb. z włóki. W ich imieniu występowali na zebraniu pp.: Rykaczewski z Porzenia i Konstanty Zieliński ze Srebrnej. Koszt szosy obliczono na 70 tys. rb. Korespondent Głosu wyraża nadzieję, iż miejscowe władze rządowe, same nie będąc w stanie zaprowadzenia należytych dróg, nietylko nie będą paraliżowały dobrych chęci i ofiarności ogółu względami formalnymi, lecz naodwrót chętnie poprą pożyteczne zamierzenia gminiaków.

ZAGRANICZNA.

Rewolucya w Konstantynopolu. Zdawało się już, że pokój dojdzie do skutku, Turcy bowiem pozornie godzili się na oddanie Adryanopola. Kiedy należało dać ostatnie słowo, garstka młodoturków z Enwer-bejem na czele wtargnęła do parlamentu i dokonała przewrotu. Nazim pasza, minister wojny, główny wódz armii tureckiej, został zamordowany. Młodoturcy powrócili do władzy. Gabinet karności wojskowej Kiamila-paszy zastąpiono nowym pod prezydencyą młodoturka Szefketa z hasłem „zwyciężyć lub zginąć!

Gabinet pod prezydencyą Szefketa paszy jest tedy utworzony. Szefket objął w. wezyrat i tekę wojny; ks. Said Hamil pasza jest prezesem rady stanu; Hadyi Adil—ministrem spraw wewnętrznych; Muktar bej, b. poseł w Atenach—zarządzającym ministeryum spraw zagranicznych; Czueruk Sulu Mahmud pasza — ministrem marynarki; Ibrahim bej, b. wali Konstantynopola — ministrem sprawiedliwości; senator Bazaria efendi—ministrem przemysłu; Kutgowalak—ministrem robót publicznych; Dielal bej—ministrem handlu; Osgan efendi—inspektorem ministeryum finansów i ministrem poczt; Chukri bej—ministrem oświaty.

Nowy gabinet turecki ma charakter wybitnie wojskowy.

W najbliższym czasie spodziewane jest wznowienie akcyi wojennej pod Czataldżą.

Dotychczasowy minister wojny, Nazim-pasza, został zamordowany, jak wyżej powiedziano.

Komendant Adryanopola oświadczył, iż w razie upadku, wysadzi twierdzę w powietrze.

„Figaro" uważa, iż obecna sytuacya zagraża pokojowi całej Europy.

Wśród wojsk pod Czataldżą wybuchło wrzenie przeciw młodoturkom.

„Voss. Ztg.“ donosi, iż ludność turecka nie jest zadowolona z dokonanego przewrotu.

Ambasadorowie trójporozumienia zainterpelowali Machmuda Szefketa-paszę co do odpowiedzi na notę.

W państwach bałkańskich panuje tendencya za wznowieniem wojny.

W angielskich kołach politycznych panuje przekonanie, iż nowy rząd turecki da odpowiedź odmowną na zbiorową notę mocarstw.

W Konstantynopolu krążą pogłoski, iż sułtan zostanie zdetronizowany.

W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie nowego gabinetu tureckiego, na którem omawiano odpowiedź na notę mocarstw.

W Białogrodzie krążą pogłoski, że między Bulgaryą i Grecyą stanął układ, na którego mocy port salonicki pozostaje w rękach Grecyi.

Irlandya. Parlament angielski przyjął w izbie gmin projekt, nadający Irlandyi samorząd zupełny.

Francya. Nowy prezydent Francyi Puękare jest wybitną i wpływową jednostką. Działalność jego na losach Francyi zaważy. Puękare jest republikaninem i demokratą—zdecydowanym jednak wrogiem radykałów, których polityka obecnie bankrutuje we Francyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Br. Z. B. w Wilnie. Artykułu „Wileński Macoch“ drukować nie będziemy. Maryawityzm źródłowo przeprowadził już raz ocenę działalności rzymskiej hierarchii. Poszczególnemi faktami zajmuje się dostatecznie prasa postępowa. Jedno możemy zaznaczyć tylko z okazyi wileńskich wypadków: jak dalece duchowieństwo rzymskie potrafi zapalać fanatyzmem nienawiści względem Maryawityzmu osoby nawet skądinąd neutralne.

Na ul. Zawalnej w Wilnie, tuż obok kaplicy maryawickiej, stoi kościół ewangelicko-reformowany. Ks. pastor i jego rodzina, w początkach osiedlenia się maryawitów w sąsiedztwie, byli bardzo przychylni—dzieci zwłaszcza p. pastora bywały nawet w naszej kaplicy, a Ks. Furmanika specyalnie zaproszono przed rokiem na zebranie synodalne ich duchowieństwa, aby dowiedzieć się odeń o celach Maryawityzmu. W kilka miesięcy potem stał się jednak niewytłomaczony dziw. Gdy przejeżdżał ks. F. koło mieszkania p. pastora, tegoż ostatniego dzieci publicznie na ulicy zaczęły przeraźliwie nań beczyć. Ksiądz Furmanik szybko zeskoczył z dorożki i pobiegł ku swoim niedawnym znajomym, aby się przekonać, co to ma znaczyć. Delikwenci jednak umknęli do ogrodu ich ojca — tak że Ks. F. zdążył tylko zobaczyć córkę p. pastora, której wyraził podziw i zgrozę z okazyi zaszłego faktu. Dziwna rzecz, że Ks. F. najmniejszej satysfakcyi nie uczyniono nawet słowem jednem. Właśnie wtedy już osławiony Ks. Ceraski był w zażyłej komitywie z rodziną pastora i wpłynął niewątpliwie nań, aby zmieniła swą kulturalną życzliwość na fanatyczną nienawiść. Na razie Ks. F. tego zrozumieć nie mógł. Dziś po opisanych faktach z Wilna dowiedział się dopiero, co to znaczyło—i przyszedł do przekonania po raz tysiączny—do czego rzymskie duchowieństwo jest zdolne!.. Zauważyć możemy jedno tylko, że Ks. Ceraski w Wilnie, podobnie jak Ks. prałat Stawiński w Kijowie, byli Samsonami rzymskiego katolicyzmu—a dziś obaj, według opinii publicznej—stanęli pod upokarzającym pręgierzem.

Bratu A. D. z Lublina. Ojciec żyjący ma prawo rozporządzać samowolnie swym majątkiem. Dzieci zaś nie mają prawa żądać od rodziców wydzielenia części majątku, lecz po śmierci przystępują do równych działów. Jeżeli ojciec za życia dał gotówką dziecku pewną summę, a dziecko jako niepełnoletnie nie mogło rejentalnie pokwitować z otrzymanej schedy, to po śmierci rodziców ma prawo przystąpić do równych działów z resztą rodziny.

Br. Augustyniak w Błoniu. Że kopie aktów metrycznych można dostać w hypotece, o tem pisaliśmy kiedyś, a nasi kapłani nieraz mówili. Że jednak wyciągi w hypotece drożej kosztują, a same hypoteki przeważnie są w miastach powiatowych, najporęczniej więc kopie brać u miejscowego urzędnika stanu cywilnego.

Br. Z. w Zalesiu. Wasze projekta co do założenia maryawickiego banku — są bardzo rozumne. O tem sami już myśleliśmy i mówiliśmy między sobą. Na wszystko jednak przyjść musi swój czas. Bank podobny, któryby był towarzystwem kredytowo - współdzielczem typu Reiffeisena, dostarczałby swym członkom taniego kredytu na kupno nasion, nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, a w miarę możności udzielałby pożyczki na kupno ziemi i na zakłady przemysłowe. Musimy jednak naprzód przeczekać kryzys ekonomiczny wśród nas. Zbyt dużo zaczęliśmy robić, a nie mając potrzebnej liczby odpowiednio wykształconych i rozumiejących ludzi, nie byliśmy wstanie zapanować nad kolosalnym materyałem społecznej pracy. Życie jednak nauczyło nas i naszych licznych Braci bardzo wiele.

Gdy stronę ekonomiczną interesów w naszych parafiach doprowadzimy do zupełnej równowagi—wtedy z całą pewnością i z rozmachem — projekt brata wejdzie najniewątpliwiej na drogę urzeczywistnienia. Obecnie przygotowujemy warunki odpowiednie, a zwłaszcza staramy się szerzyć oświatę, która pcha rozwój życia zawsze naprzód i naprzód.

Br. Wł. Skroński, Parana, Curitiba, Rua D-r Faiver № 5. Pismo obecnie stale wysyłamy drogiemu Bratu. Jeżeli które zaginie, proszę zaraz napisać, a nadeszlemy brakujące №№. Czekamy od Brata na obszerny list, bo dużo naszych Braci i Sióstr są ciekawi, jak tam się maryawitom żyje na obczyźnie.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.